

Uniwersytet w kryzysie.

Z Michaelem Burawoyem rozmawia

Anna Szołucha*

Wychodząc od rozważań nad genezą i losami socjologii publicznej, Anna Szołucha dyskutuje z Michaelem Burawoyem o kryzysie uniwersytetu, jego komercjalizacji i regulacji oraz roli ruchów społecznych (*Occupy* czy *Indignados*) i studenckich (z Chille czy Kanady) w odzyskiwaniu i otwieraniu na nowo uczelni publicznych.

Słowa kluczowe: uniwersytet, kryzys, socjologia publiczna, Occupy

* Niniejszy wywiad jest zapisem nieformalnej rozmowy, jaką odbyłam z Michaelem Burawoyem w "Café with a Beat" w Oakland 27 lipca 2012 roku.

Sącząc zimną kawę, przez chwilę czekam na profesora Burawoya w niewielkiej kawiarni niedaleko centrum Oakland. Pojawia się prawie o czasie i od razu daje się poznać jako bardzo dociekliwa osoba. Kiedy wie już prawie wszystko o moim własnym projekcie badawczym, po udzieleniu kilku cennych rad, zakłada nogę na nogę. To dla mnie znak, że teraz ja mogę go nareszcie zapytać o socjologię publiczną, kryzys uniwersytetu i o to, jak postrzega rolę współczesnych ruchów społecznych w dążeniu do progresywnej zmiany w społeczeństwie.

ANNA SZOŁUCHA: Może bądmy znowu etnografami i porozmawiajmy najpierw o pewnych historiach związanych z Twoim osobistym projektem socjologii publicznej. Na początek: skąd wziął się u ciebie pomysł socjologii publicznej?

MICHAEL BURAWOY: Skąd się wziął... Cóż, myślę, że główną rolę zagrali tutaj moi współpracownicy z Wydziału Socjologii UC Berkeley. Jedną z rzeczy, która wyróżnia to miejsce spośród wielu innych w tym kraju, jest jego zaangażowanie w sprawy publiczne. Jest tutaj po prostu wielu bardzo interesujących ludzi, którzy angażują się w sprawy społeczne poza akademią. Są nimi choćby: Robert Blauner, Philip Selznick, Neil Smelser, Todd Gitlin, Arlie Hochschild, Kristin Luker, Barrie Thorne... Ta lista osób świadczy o bogatej historii tego wydziału. Tak to się więc zaczęło. Muszę się przyznać, że nie postrzegałem siebie jako socjologa publicznego. Jestem raczej krytycznym i akademickim socjologiem, ale podziwiałem moich kolegów z pracy, którym „robienie socjologii publicznej” bardzo dobrze wychodziło. Kiedy zostałem dziekanem, stwierdziłem, że wydział powinien mieć jakąś własną tożsamość. Po wielu rozmowach zgodziliśmy się, że socjologia publiczna mogłaby służyć jako podstawa takiej wyjątkowej tożsamości. Udało nam się wtedy dojść do konsensusu, ponieważ był to jeden z tych nielicznych momentów w historii wydziału, gdy był on relatywnie zjednoczony [śmiech].

Chcesz powiedzieć, że potem było już coraz gorzej?

Cóż, potem seria różnych wypadków doprowadziła do tego, że zostałem prezesem American Sociological Association (ASA). Był to pierwszy rok, kiedy od osób nominowanych wymagano, aby przedstawili pewien projekt, który chcieliby zrealizować podczas pełnienia swojej funkcji. Oczywiście nie miałem wątpliwości, że moim projektem powinna być socjologia publiczna. Od tego momentu też idea socjologii publicznej zaczęła być coraz bardziej kontrowersyjna. Ogólnie jednak przyjęła się i w 2004 roku w San Francisco mieliśmy, moim zdaniem, najciekawsze do tej pory spotkanie ASA właśnie na temat socjologii publicznej. Przyjechało

wiele zainteresowanych osób, ponieważ wszystko to działo się dokładnie pod koniec ery Busha i po inwazji Stanów Zjednoczonych na Irak.

Co było najbardziej kontrowersyjne w projekcie socjologii publicznej?

Wyodrębniłem cztery rodzaje wiedzy socjologicznej i zarazem cztery typy socjologii: akademicką, krytyczną, publiczną oraz stosowaną (socjologię *policy*)¹. I to najbardziej zwróciło uwagę ludzi; to ich najbardziej podkreśliło, ponieważ często każdy z nich identyfikował się z jednym typem socjologii i jednocześnie lekceważył pozostałe trzy. Ja z kolei mówiłem, że wszystkie cztery typy są ważne. Choć czasami mogą występować między nimi antagonizmy, są one też od siebie wzajemnie zależne. Ale oni wiedzieli swoje i wtedy właśnie wielu z nich mnie zaatakowało, co było bardzo dobre, ponieważ wynikało z tego wiele niesamowicie interesujących dyskusji. To było niesłychane: nie spodziewałem się, że ta rozmowa faktycznie się rozpocznie i że będziemy ją kontynuować.

Czy przewidziałeś niektóre z tych kontrowersji lub problemów, o których wspominałeś?

Nie, nie oczekiwałem tych kontrowersji. To znaczy, wiedziałem, że generalnie pojawią się sprzeczności wynikające z antagonizmu pomiędzy publiczną i akademicką socjologią (to jeszcze za sprawą Charlesa Wrighta Millsa), ale szczegółów tego, co się wydarzyło, nie spodziewałem się.

Kiedy próbowałeś zaszczyć pomysł socjologii publicznej na gruncie amerykańskim i międzynarodowym, czy w którymkolwiek momencie byłeś pewien, jakie konkretnie korzyści niesie socjologia publiczna w porównaniu z innymi typami wiedzy, które wyodrębniłeś?

To było dla mnie oczywiste. Co my w końcu robimy, jeżeli rozmawiamy tylko ze sobą i tocymy niekończące się dyskusje jedynie we własnym gronie?! Mogę zrozumieć, że wielu drażni etos socjologii publicznej, ponieważ zagraża ona ich konkretnym interesom. W tym kraju zwłaszcza adepci socjologii stosowanej mogą czuć się zagrożeni. W innych państwach potrafią oni usprawiedliwiać swoje działania jako projekty socjologii publicznej, ale tutaj socjolodzy *policy* mają często powiązania

1 Burawoy przedstawił tę typologię w mowie inauguracyjnej, obejmującej stanowisko przewodniczącego Amerykańskiego Stowarzyszenia Socjologicznego. Zob. M. Burawoy, *O socjologię publiczną: przemówienie prezydenckie z roku 2004*, [w:] *Nowe perspektywy teorii socjologicznej: wybór tekstów*, red. A. Manterys, J. Mucha, Kraków 2009, s. 525-562.

Wyodrębniłem cztery rodzaje wiedzy socjologicznej i zarazem cztery typy socjologii: akademicką, krytyczną, publiczną oraz stosowaną (socjologię *policy*)

z osobami wpływowymi w Waszyngtonie. Za sprawą socjologii publicznej, która jest swoistym upolitycznieniem socjologii, mogą oni stracić legitymację w oczach agencji rządowych, które ich zatrudniały. Poza tym, jedną z niebywałych zalet socjologii publicznej jest to, że otwiera ona całkowicie nowe horyzonty przed osobami, które studiują ten kierunek na uniwersytetach spoza tak zwanej elitarnej czołówki. Kiedy jako przewodniczący ASA podróżowałem po kraju, widziałem, że kiedy opowiadałem o socjologii publicznej, dawałem rodzaj legitymizacji wielu osobistym projektom. Oferowałem wsparcie ludziom, którzy byli marginalizowani na własnych wydziałach.

Oczywiście nie byłem jedynym, który mówił o czymś takim, jak socjologia publiczna. Herbert Gans mówił o bardzo podobnej idei, kiedy był przewodniczącym ASA. A sam pomysł pewnie wziął swój początek u Millsa, który wprawdzie nigdy nie użył pojęcia „socjologia publiczna”, ale jego idee są niewątpliwie fundamentem tego, co dziś nazywam publiczną rolą socjologii.

W jaki sposób obecnie rozwijany jest pomysł socjologii publicznej?

Od kiedy zaangażowałem się w International Sociological Association, wszyscy zaczęli mnie pytać o socjologię publiczną. W tej chwili nie pracuję już nad dalszym rozwijaniem tego pomysłu, ale dyskusja ciągle się toczy. Podczas tej podróży od lokalnej przez narodową do międzynarodowej debaty wokół mojej koncepcji, nauczyłem się, że socjologia wygląda zdecydowanie inaczej w różnych miejscach świata. Dopuszczam taką możliwość, że socjologia publiczna może być ideą typowo amerykańską. W Stanach Zjednoczonych socjologia akademicka jest tak silna, że musieliśmy wynaleźć ideę niejako względem niej przeciwną i nadać jej odrębną nazwę. Tym właśnie jest socjologia publiczna. W Afryce Południowej czy Indiach mówienie o socjologii publicznej jest kompletnie bez sensu, ponieważ ludzie zakładają, że socjologia ma odpowiadać na potrzeby społeczeństwa oraz reprezentować jego interesy i tyle. Ale nie tutaj. W tym kraju socjologia publiczna pozostaje kwestią kontrowersyjną. Wielu z moich kolegów ma do niej wrogi stosunek i zawsze byli jej przeciwni, ale nie zdawali sobie sprawy, że ta postawa może przynieść skutek odmienny od zamierzonego. Teraz wielu ludzi przychodzi na uniwersytet i chce studiować socjologię publiczną, włączając w to wielu z najlepszych doktorantów. I my musimy ich przyjąć. Wygląda nawet na to, że wiele z osób negatywnie nastawionych do praktyki socjologii publicznej czuje się po prostu zagrożonych. Socjologia publiczna była tolerowana dopóty, dopóki zajmowało się nią tylko kilka osób z wydziału. Teraz zaczyna przypo-

minać coś w rodzaju całego ruchu i coraz bardziej zagraża interesom socjologii akademickiej. Socjologia publiczna stara się udostępnić socjologię społeczeństwu; socjologia akademicka – przeciwnie – stara się uczynić tę naukę niedostępną dla społeczeństwa, a dostępną jedynie innym socjologom. Na moim wydziale socjologia publiczna jest teraz dużo bardziej kontrowersyjna niż jeszcze jakiś czas temu [śmiej]. Naturalnie miejscom takim, jak Harvard, Chicago, Stanford także jest nie po drodze z pomysłem nauki, która odpowiada na potrzeby i problemy społeczeństwa i jest dla niego łatwo dostępna. Prawdą jest jednak, że socjologia publiczna rozwija się w odmienny sposób w różnych miejscach. W niektórych następuje to szybciej oraz z mniejszymi oporami niż w pozostałych. W innych może w ogóle się nie przyjąć lub proces ten może trwać nieco dłużej. Dzisiaj także w Polsce zaczyna się o niej powoli mówić. Tak właśnie pokrótce wygląda historia socjologii publicznej...

Jednak chyba podział między publicznymi a akademickimi socjologami nie dotyczy tylko tego, co robimy z rezultatami naszych badań, ale także sposobu, w jaki te badania przeprowadzamy. Mam tutaj na myśli kwestię badań jakościowych, a zwłaszcza etnografii.

To się zgadza. Byłem jakiś czas temu na Ukrainie, na Akademii Kijowsko-Mohylanskiej – jednej z najlepszych w kraju. Część pracujących na tamtejszym wydziale socjologii to ludzie wyszkoleni w badaniach ankietowych jeszcze w epoce ZSRR, oni zawsze przeprowadzali właściwie tylko takie badania. Występuje więc tam to zasadnicze napięcie pomiędzy nimi a młodszym pokoleniem badaczy, którzy zajmują się głównie badaniami jakościowymi – często właśnie etnografią. Napięcie to polega na tym, że z punktu widzenia kogoś, kto zajmuje się jedynie badaniami ankietowymi, etnografia nie jest metodą naukową, nie spełnia wymagań tak zwanej naukowości.

Ja staram się cały czas odczarowywać pogląd, że teoria w jakiś spontaniczny sposób wyłania się z badań etnograficznych. To nieprawda. My zabieramy nasze teorie, kiedy wychodzimy w teren i powinniśmy być co do tego szczerzy. To oczywiste, że niektóre teorie będziemy rozwijać, a inne odrzucimy... W każdym razie kiedy byłem w Ukrainie, mieliśmy bardzo ciekawą dyskusję, ponieważ część tamtejszych socjologów zaprosiła mnie, abym pomógł im bronić etnografii. A ja wierzę, że nie ma jednego modelu nauki – są raczej dwa. Jeden jest pozytywistyczny, a drugi nazywam refleksyjnym. Myślę, że filozofia wiedzy wskazuje, że refleksyjny model jest trafniejszy i bardziej dokładny. A jeżeli chodzi o etnografię,

Myślę, że filozofia wiedzy wskazuje, że refleksyjny model jest trafniejszy i bardziej dokładny

to sędzę, że jeżeli spojrzeć na historię Stanów Zjednoczonych, to dzięki tej metodzie badań pojawiło się wiele z najbardziej interesujących pomysłów socjologicznych. I to jest coraz częściej akceptowane tutaj, ale kraje postsowieckie to już zupełnie inna historia. Polska w zasadzie powinna być trochę bardziej otwarta na ideę socjologii publicznej ze względu na jej długą historię w waszym kraju.

Być może, ale ja sędzę, że etnografia może nieść ze sobą duże większe ryzyko niż tylko to wynikające z produkcji wiedzy dokładniejszej niż kwestionariuszowa. Etnografia jest przecież bliżej codziennych praktyk ludzi...

O tak. Ta kwestia jest bardzo ważna. Ja swój pierwszy socjologiczny projekt przeprowadziłem z górnikami w Zambii. Pamiętam, że zrobiłem pośród nich ankietę i kiedy pokazałem ją mojemu przyszłemu promotorowi, powiedział mi, że to się absolutnie do niczego nie nadaje [śmiejch].

Wtedy właśnie rozwinęło się we mnie poczucie, że aby prowadzić prawdziwe badania, które coś znaczą, należy naprawdę wejść w kontakt z ludźmi. Trzeba aktywnie uczestniczyć w ich codziennym życiu, żeby móc je lepiej zrozumieć. Ale ja faktycznie mam dosyć specyficzny sposób robienia etnografii i myślę, że do tego właśnie zmierzałaś. Nierzadko miałem przez takie podejście kłopoty. Badałem górników w Południowej Afryce, więc nie mogłem ignorować takich rzeczy, jak kapitalizm czy rola państwa, ale kiedy przyjechałem tutaj na Uniwersytet w Chicago, szybko zorientowałem się, że tutejsi badacze próbowali raczej wyizolować społeczności i badać je jako takie czyli niezależnie od szerszych kontekstów, co wydawało mi się kompletnie absurdalne. Potem spędziłem 35 lat na walce z tym podejściem. Nie wolno używać etnografii jedynie do badania mikrokontekstów, ignorując siły, które działają na dużo większą skalę i w szerszym kontekście.

Dobrze, w takim razie porozmawiajmy też o szerszym kontekście tego, co robimy w ramach prowadzenia badań etnograficznych czy kwestii związanych z socjologią publiczną. Pomówmy teraz o uniwersytecie. Dlaczego uważasz, że uniwersytet obecnie znajduje się w kryzysie?

Dlatego że został przekształcony z dobra publicznego w dobro prywatne. Problemem jest tutaj głównie utowarowienie wiedzy. Uniwersytet produkuje, dystrybuje i konsumuje wiedzę. W przeszłości był dobrem, które wszyscy współdzieliliśmy. Teraz żyjemy w świecie, gdzie wiedza, jak wiele innych rzeczy, została utowarowiona. A to z kolei zmienia

charakter uniwersytetu. Od uniwersytetów wymaga się teraz, że będą się same finansować. W jaki sposób mają tego dokonać? Cóż, obecnie na świecie czyni się to głównie poprzez wprowadzanie i zwiększanie odpłatności za studia. Jeżeli mają trochę szczęścia, uczelnie mogą też znaleźć dofinansowanie poprzez środki z funduszy przeznaczonych na badania. To znaczy, Berkeley może tak zrobić, ale San Jose State już nie ma szans. Uniwersytet może też dostać pieniądze od zamożnych absolwentów lub zredukować koszty poprzez zatrudnianie coraz większej liczby pracowników na umowach tymczasowych.

Czy potrafisz sobie wyobrazić, w jaki sposób takie podejście zmieni charakter uniwersytetu w najbliższej przyszłości?

Tak, nawet całkiem łatwo jest mi to sobie wyobrazić. Modelem uniwersytetu przyszłości jest, według mnie, Rosja, gdzie dochodzi do takiej sytuacji, że jeżeli sprywatyzowana uczelnia może wynająć pomieszczenia uniwersyteckie za wyższą cenę niż dostałaby wykorzystując je na wykłady, bilans jest jednoznaczny – wtedy wynajmuje to pomieszczenie do celów niezwiązanych z edukacją studentów.

Ale chyba prywatne interesy i złe pojęty rachunek ekonomiczny nie są tutaj jedynym problemem?

Tak, zdecydowanie. Drugą stroną kryzysu uniwersytetu jest wzrastająca regulacja edukacji wyższej. Coraz częściej uczelnie z całego świata muszą dokonywać oceny porównawczej względem jakiegoś modelu, który pochodzi prawie zawsze ze Stanów Zjednoczonych. Jak na ironię praktyka ta wywodzi się z Chin. Chiny wciąż pompują mnóstwo pieniędzy w swój system edukacji, gdyż też chciałyby zbudować takie uczelnie, które rangą i możliwościami dorównywałyby ich odpowiednikom ze Stanów. Tak więc stworzyli system oceny, który bazował na kryteriach ułożonych na podstawie wzorów ze szkół, które uznali za najlepsze w całym Stanach Zjednoczonych. Jest to tak zwany model szanghajski, który jest obecnie powszechnie używany do oceny uniwersytetów na całym świecie. I stąd też bierze się ten pęd wielu państw do tego, by ich uniwersytety znalazły się w czołowej pięćsetce czy coś podobnego... A to kompletnie niszczy charakter produkcji wiedzy, zwłaszcza w naukach społecznych, ponieważ to oznacza, że jeżeli jesteś w Polsce, to musisz pisać po angielsku, nie tylko do polskich periodyków, ale także do periodyków amerykańskich czy międzynarodowych. To kompletnie wypacza kształtowanie wiedzy w twoim własnym kraju, ponieważ recenzenci takich periodyków nie rozumieją problemów w ten sam sposób, w jaki rozumieją je ludzie w rodzimych kontekstach. A to

sprawia, że socjologia jest coraz bardziej zamerykanizowana czy zeuropeizowana i oddalona od spraw lokalnych. Jak mawia mój znajomy Sari Hanafi: publikujesz globalnie, znikasz lokalnie, publikujesz lokalnie, znikasz globalnie.

Dlaczego ta sytuacja może trwać? W jaki sposób jest podtrzymywana? Chciałabym zapytać cię o to, z czym teraz borykamy się w ramach NOU. To znaczy, jeżeli wszyscy wiemy, że problemem jest regulacja i komercjalizacja, to dlaczego jest nam tak trudno zmienić tę sytuację? To trochę ironiczne, że o tym rozmawiamy właśnie tutaj, bo kilka przecznic stąd trwa właśnie okupacja szkoły podstawowej Lakeview. Protest przybrał tam formę codziennego prowadzenia zajęć w ramach oddolnej inicjatywy People's School for Public Education. Sporo też dzieje się w Chile i Quebecu w kontekście studenckich protestów, ale w wielu innych miejscach nie dzieje się praktycznie nic. Jak sądzisz, dlaczego tak jest?

W pewien sposób zarówno regulacja, jak i komercjalizacja wzmaga rywalizację między osobami, wydziałami oraz między uczelniami. Wielu ludzi bardziej obchodzi wygranie wyścigu niż podważanie jego niesprawiedliwych i bezsensownych zasad. Ten fenomen jest zresztą bardzo powszechny w świecie, w którym żyjemy. A akademicy? Cóż, przynajmniej na Zachodzie oni właściwie zaakceptowali ten miraż, że żyją w świecie wolności akademickiej i autonomii uniwersytetu. Więc generalnie niewiele dzieje się w tej kwestii, także w tym kraju. Obecnie stanowiska na uniwersytetach zajmują głównie ludzie, którzy dorastali w latach sześćdziesiątych i tak czy owak mają przestarzałe pomysły na to, czym powinna być edukacja.

Chcesz powiedzieć, że największym problemem nie jest to, że nic nie robimy, ale raczej to, że jeżeli już coś robimy, to jest to mało progresywne?

Tak, zwróć uwagę na to, jak protestuje się na uczelni. Było mnóstwo takich okazji, kiedy mówiło się i krzyczało na różnych zgromadzeniach i protestach: „Ocalmy nasz uniwersytet”. A to jest tak naprawdę okropnie elitarystyczne hasło! Co to właściwie znaczy?! W porządku – ocalmy nasz uniwersytet – ocalmy Berkeley, ale nie mówimy już o tym, co zrobić, aby ocalić San Diego State, prawda? My ocalejemy, poradzimy sobie jakoś, ale im łatwiej my sobie poradzimy, tym gorzej dla pozostałych uczelni w systemie. Generalnie więc nie istnieje na dzień dzisiejszy żadna dobra wizja przyszłości, a wszystkie próby powtórzenia czy powrotu do przeszłości są niemożliwe.

I wtedy wydarza się coś takiego, jak ruch *Occupy*. Czy możesz mi powiedzieć, jaka była odpowiedź UC Berkeley albo Twojego wydziału na ten ruch?

Zorganizowano debatę na temat *Occupy*, w której wystąpiłem ja i Claude Fischer. I cóż, myślałem, że to pójdzie gładko. Nawet się nie przygotowałem. Okazało się jednak, że wielu ludzi z wydziału, którzy bardzo popierali ten ruch, nawet się nie pokazało. Studenci siedzieli raczej cicho poza kilkoma, którzy należą do związków studenckich. Byłem zszokowany i między innymi także dzięki tej debacie uświadomiłem sobie, że wielu z moich znajomych sądziło, że demokracja przedstawicielska jest dla nas jedyną opcją.

A jaka była Twoja reakcja i odpowiedź na ten ruch społeczny?

Byłem bardzo entuzjastycznie nastawiony, ponieważ dla mnie *Occupy*, *Indignados*, ruchy przeciwko wywłaszczeniom w Chinach, Indiach i Ameryce Łacińskiej oraz Arabska Wiosna reprezentują nową erę ruchów społecznych. Staram się je wszystkie połączyć. Są inne, ale myślę, że coś je jednak łączy. Mój skromny wkład polega na tym, że wciąż staram się znaleźć odpowiedź na pytanie, w jaki sposób rozumieć te nowe ruchy. Jaki jest kontekst, w którym te ruchy powstały i się rozwinęły? Chyba oczywiste jest, że stare poglądy socjologów na to, jak studiować ruchy społeczne, powinny teraz zostać odrzucone. My zaś musimy się zastanowić, jak odmienić socjologię, aby to, co mówimy o ruchach w tej nowej erze, miało jakiś sens.

W jaki sposób chciałbyś przekształcić socjologię?

Myślę, że po pierwsze musimy bardzo poważnie podejść do tego podziału na jeden procent i 99 procent. Podobnie zresztą zmienić musi się uniwersytet. Tak jak dyscyplina socjologii może zostać podzielona na cztery typy: akademicką, publiczną, krytyczną i stosowaną, ukierunkowaną na *policy*, tak uniwersytet także pełni cztery funkcje. Obecnie wygląda na to, że funkcja akademicka i *policy* mają zdecydowaną przewagę nad pozostałymi. Obie jednak są skutecznie przejmowane przez dyskursy głównego nurtu – akademicka została poddana regulacji, a stosowana – komercjalizacji. Dlatego musimy wzmocnić krytyczną oraz publiczną funkcję uniwersytetu. W ramach funkcji krytycznej powinniśmy przeprowadzić dyskusję na uniwersytecie i w szerszej społeczności o tym, czym właściwie jest uniwersytet. Funkcja publiczna z kolei służyć ma przemyśleniu relacji uniwersytetu ze społeczeństwem. To, że uniwersytet jest publiczny, nie oznacza jedynie, że ma on być względnie dostępny dla wszystkich, którzy chcą za pomocą tej czy innej uczelni rozwijać

Dla mnie *Occupy*, *Indignados*, ruchy przeciwko wywłaszczeniom w Chinach, Indiach i Ameryce Łacińskiej oraz Arabska Wiosna reprezentują nową erę ruchów społecznych

swoją wiedzę i doskonalić umiejętności. Uniwersytet i wiedza, która jest w jego obrębie produkowana, powinny być także dostępne dla całego społeczeństwa; tak, aby nawet osoby z nim niezwiązane mogły czerpać z jego zdobyczy. Nauka musi być odpowiedzialna przed społeczeństwem, to znaczy rozwijać się w kierunku dobra wspólnego 99 procent zamiast jednego procenta najzamożniejszych. Kwestia polega teraz na tym, czy będziemy potrafili zbudować odpowiednie relacje między uniwersytetem a ruchami społecznymi i innymi organizacjami. I takie relacje są czasami tworzone, ale są one zdecydowanie słabsze niż trendy komercjalizacji.

Jeżeli uniwersytet mógłby zostać zmieniony w sposób, o którym mówisz, czy myślisz, że mógłby on odegrać jakąś istotną rolę w wydarzeniach takich, jak *Occupy*?

Dla mnie osobiście najbardziej ekscytującym momentem był ten, kiedy *Occupy Oakland* weszło na teren kampusu. Było kilka dobrych wystąpień bardziej doświadczonych organizatorów na Sproul Plaza, chociaż to jest jeszcze ta starsza generacja. Miałem wrażenie, że oni nie orientowali się za bardzo w tym, co się naprawdę działo. Za to mowy, które wygłosili studenci, to było coś cudownego. To był ten czas, kiedy *Occupy Oakland* odnosiło sukcesy, co oczywiście spotykało się z opresją ze strony policji. Kiedy pojawili się na kampusie, przynieśli ze sobą także wszystkie te idee, które wyróżniały *Occupy* – przede wszystkim praktykę demokracji bezpośredniej. I nagle okazało się, że oprócz tego ciągłego narzekania o opłatach za studia i okrzyków o ocaleniu naszego uniwersytetu, jest jakaś większa, bardziej polityczna wizja także tego, czym uniwersytet w społeczeństwie ma być. Było to takie embrionalne wymyślanie i przemyślanie uniwersytetu. I oczywiście UC Berkeley miało swoje własne *Occupy*, ale mówię o tym zdarzeniu, ponieważ to był ten jeden moment wspaniałego zjednoczenia. Pamiętam około dziesięć tysięcy ludzi. Pamiętam, że odbyło się wtedy generalne zgromadzenie, w którym uczestniczyło około dwóch do trzech tysięcy ludzi. To pokazuje, że takie rzeczy są możliwe!

Choć *Occupy Oakland* wciąż nominalnie istnieje i w jego imieniu wykonywana jest naprawę dobra robota (jeżeli chodzi na przykład o kwestię zamykanych szkół czy pomocy ludziom, którym grozi wyrzucenie na bruk) – to wielkie zgromadzenia ustąpiły tam miejsca punktowym akcjom bezpośrednim. Czy myślisz, że jest możliwy jakiś masowy ruch, który czerpiąc z tego nowego dyskursu ruchów społecznych, oferowałby progresywną zmianę w społeczeństwie oraz na uniwersytecie?

Ja taką możliwość najchętniej upatrywałbym w samych studentach. Według mnie to oni są najbardziej progresywną grupą na uniwersytecie, a teraz są też najbardziej doświadczaną przez panujący system ekonomiczny. Pomyśl sama – aby przetrwać, studenci muszą brać pożyczki. Średnio taka pożyczka wynosi dzisiaj 23 500 dolarów. Dotyczy to zarówno tych w wieku studenckim, jak również pięćdziesięcio- i sześćdziesięciolatków, którzy wciąż spłacają swój dług. Całkowita kwota długu generowanego poprzez te pożyczki wynosi około 900 miliardów dolarów, czyli 200 miliardów więcej niż zostało przeznaczonych, aby ratować banki. W USA jest teraz 40 milionów ludzi, którzy spłacają pożyczki studenckie. Jeżeli na przykład udało by się ich przekonać, że opłaty za studia są niesłuszne, mógłby to być prawdziwy ruch. Gdyby 40 milionów ludzi odmówiło uiszczenia długu z tytułu zaciągniętej pożyczki studenckiej, to mógłby to być bardzo znaczący ruch społeczny. Może więc dojść do takiej sytuacji, kiedy studenci powiedzą: nie będę spłacać tej pożyczki, ponieważ nic z niej nie mam. Mam dyplom, który wcale nie zagwarantował mi żadnej pracy, a jeżeli już, to pracę tymczasową i niepewną. Sposób, w jaki studenci oceniają swoją sytuację, może zmienić się z dnia na dzień i to może być naprawdę niesamowity ruch tych 40 milionów ludzi. Więc zobaczymy...

Tak, możliwość zawsze jest. A jak ją zrealizować?

To dobre pytanie...

ANNA SZOŁUCHA – politolożka, doktorantka. Zajmuje się problematyką współczesnych ruchów społecznych. Jedna z inicjatorek Nowego Otwarcia Uniwersytetu.

MICHAEL BURAWOY – profesor socjologii. Pracuje na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Interesuje się problemami pracy oraz edukacji. Badał m.in. miejsca pracy w Zambii, Stanach Zjednoczonych, na Węgrzech i w Rosji. W swoich badaniach stosował obserwację uczestniczącą. Rozwinął też nurt etnografii porównawczej, który opisał w „Global Ethnography”. W 2004 roku pełnił funkcję prezesa American Sociological Association. Od 2010 roku jest prezesem International Sociological Association. Autor wielu głośnych książek z zakresu socjologii pracy m.in.: *Manufacturing Consent: Changes in the Labor Process under Monopoly Capitalism* (1979), *The Politics of Production: Factory Regimes Under Capitalism and Socialism* (1985) oraz ostatnio *The Extended Case Method: Four Countries, Four Decades, Four Great Transformations, and One Theoretical Tradition* (2009).

Adres korespondencyjny:
UC Berkeley Sociology Department
410 Barrows Hall, Berkeley,
CA 94720-1980 USA
e-mail: burawoy@berkeley.edu

Cytowanie:

Uniwersytet w kryzysie. Z Michaelem Burawoyem rozmawia Anna Szołucha, „Praktyka Teoretyczna” nr 1(7)/2013, http://www.praktykateoretyczna.pl/PT_nr7_2013_NOU/07.Burawoy.pdf (dostęp dzień miesiąc rok)

Title: *University in crisis. Michael Burawoy in conversation with Anna Szołucha*